

7. Przyszłość należy do Boga.

Lectio divina papieża Benedykta XVI w czasie wizyty w Rzymskim Wyższym Seminarium Duchownym (8.02.2013)

Od szeregu lat Papież odwiedza na początku lub w połowie lutego Rzymskie Wyższe Seminarium Duchowne i wygłasza do zgromadzonych przemówienie. W dniu 8 lutego 2013 r. słowa Papieża miały charakter Lectio divina.

Drodzy Bracia w biskupstwie i kapłaństwie,
drodzy przyjaciele!

Co roku z wielką radością przybywam do was, aby zobaczyć tak wielu młodych ludzi, dążących do kapłaństwa, wrażliwych na głos Pana, pragnących iść za tym głosem i poszukujących drogi, by służyć Panu w naszych czasach.

Usłyszeliśmy trzy wersety z Pierwszego Listu świętego Piotra (por. 1, 3-5). Zanim zaczniemy zgłębiać ten tekst, wydaje mi się, że warto zwrócić uwagę na fakt, iż tym, który mówi, jest Piotr. Pierwszymi dwoma słowami listu są „Petrus apostolus” (por. w. 1): to on mówi, zwracając się do Kościołów w Azji, a ich wiernych nazywa „wybranymi, przybyszami wśród rozproszenia” (tamże). Zastanówmy się nad tym pokrótce. Mówi Piotr, a mówi, jak to widzimy na końcu listu, z Rzymu, który nazwał „Babilonią” (por. 5, 13). Piotr mówi: jest to jakby pierwsza encyklika, przez którą pierwszy z apostołów, Wikariusz Chrystusa, mówi do Kościoła wszystkich czasów.

Piotr, apostoł. Mówi więc ten, który w Jezusie Chrystusie odnalazł Mesjasza Bożego, który jako pierwszy przemawiał w imieniu przyszłego Kościoła: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego” (Mt 16, 16). Mówi ten, który nas wprowadził w tę wiarę. Mówi ten, do którego Pan powiedział: „Tobie dam klucze królestwa niebieskiego” (por. Mt 16, 19), któremu po Zmartwychwstaniu powierzył swoją owczarnię, mówiąc trzykrotnie: „Paś baranki moje, paś owce moje” (por. J 21, 15-17). Mówi także człowiek, który upadł, który zapał się Jezusa i który miał łaskę dostrzeżenia spojrzenia Jezusa, dotknięcia swego serca oraz znalezienia przebaczenia i ponownego powierzenia sobie misji. Przede wszystkim jednak ważne jest to, iż ten człowiek, pełen pasji, pragnienia Boga, pragnienia królestwa Bożego, Mesjasza, że ten człowiek, który znalazł Jezusa, Pana i Mesjasza, jest też człowiekiem, który zgrzeszył, upadł, a mimo to pozostał pod spojrzeniem Pana i tym samym jest nadal odpowiedzialny za Kościół Boży, które to zadanie nadal powierza mu Chrystus, pozostaje nosicielem Jego miłości.

Mówi Piotr Apostoł, ale egzegeci twierdzą, że nie jest możliwe, aby ten list był autorstwa Piotra, ponieważ greka jest tak dobra, że nie może to być język grecki rybaka z nad Jeziora Galilejskiego. I nie tylko doskonały jest język i jego struktura, ale także myśl jest już dostatecznie dojrzała, istnieją już konkretne sformułowania, w których streszcza się wiara i refleksja Kościoła. Mówią więc, że jest to już stan rozwoju, który nie może być czasami działania Piotra. Jak na to odpowiedzieć? Istnieją dwie istotne sprawy: po pierwsze, sam Piotr - to znaczy List - daje nam klucz, gdyż na jego końcu powiada: „Napisałem wam przy pomocy Sylwana - dia Silvano”. To „przez” [dia] może oznaczać kilka rzeczy: to, że to on [Sylwan] to niesie, przekazuje; może ozna-

czać, że pomógł on w redagowaniu i może oznaczać, że w rzeczywistości to on w praktyce napisał ten list.

W każdym razie możemy stwierdzić, że sam list wskazuje nam, iż Piotr nie pisał sam tego listu, lecz wyraża on wiarę Kościoła, który jest już na drodze wiary, wiary, coraz dojrzałszej. Nie pisze sam, jako wyizolowana jednostka, lecz z pomocą Kościoła, ludzi pomagających w pogłębieniu wiary, we wchodzeniu w głębię jej myśli, jej racjonalności, jej głębi. I to jest bardzo ważne: nie mówi Piotr jako jednostka, lecz mówi *ex persona Ecclesiae*, przemawia jako człowiek Kościoła, na pewno jako osoba, ze swoją osobistą odpowiedzialnością, ale również jako człowiek, który mówi w imieniu Kościoła: nie tylko idee prywatne, nie jako geniusz z XIX wieku, który chciał wyrazić jedynie idee osobiste, oryginalne, których nikt wcześniej nie mógł wyrazić. Nie. Nie mówi on jako indywidualistyczny geniusz, ale mówi właśnie w komunii Kościoła. W Apokalipsie w początkowej wizji Chrystusa mowa jest o tym, że głos Chrystusa jest jak głos wielu wód (por. Ap 1, 15). Znaczy to: głos Chrystusa jednoczy wszystkie wody świata, niesie w sobie wszystkie wody żywe, dające życie światu. Jest to osoba, ale to właśnie ona jest wielkością Pana, który niesie w sobie całą rzekę Starego Testamentu, co więcej – mądrości ludów. A to, co tutaj powiedziano o Panu, w inny sposób dotyczy także apostoła, który nie chce powiedzieć jedynie własnych słów, ale niesie w sobie rzeczywiście wody wiary, wody całego Kościoła i właśnie w ten sposób nadaje owocność, płodność i właśnie tak oto jest naocznym świadkiem, który otwiera się na Pana, stając się w ten sposób szeroko otwartym. Tak więc jest to ważne.

Ważne w wydaje mi się również, że w tym zakończeniu Listu wymienieni są Sylwan i Marek – obaj należący też do kręgu przyjaciół św. Pawła. W ten sposób, dzięki temu zakończeniu świąty świętego Piotra i świętego Pawła idą razem: nie jest to teologia wyłącznie Piotrowa przeciw teologii Pawłowej, ale jest to teologia Kościoła, wiary Kościoła, w której między Piotrem a Pawłem istnieje oczywiście różnica usposobienia, myśli, sposobu mówienia. Dobrze, że są te różnice, nawet dzisiaj, różnych charyzmatów, różnych temperamentów, które jednak nie przeciwstawiają się sobie i jednoczą się we wspólnej wierze.

Chciałbym powiedzieć jeszcze jedno: św. Piotr pisze z Rzymu. To ważne: mamy już tutaj Biskupa Rzymu, mamy początek sukcesji, mamy już początek konkretnego prymatu umiejscowionego w Rzymie, nie tylko przekazanego przez Pana, ale umiejscowionego tutaj, w tym mieście, w tej stolicy świata. Jak Piotr przybył do Rzymu? Jest to poważne pytanie. Dzieje Apostolskie mówią nam, że po swej ucieczce z więzienia Heroda, udał się on gdzie indziej (por. 12, 17) – *eis eteron topon* – nie wiadomo, w jakie inne miejsce. Niektórzy mówią o Antiochii, inni o Rzymie. W każdym razie w tym rozdziale powiedziano także, iż przed ucieczką Piotr powierzył Kościół judeo-chrześcijański, Kościół w Jerozolimie, Jakubowi, a mimo to zachowywał prymat w Kościele powszechnym, Kościele pogan, ale także w Kościele judeo-chrześcijańskim. Tutaj, w Rzymie znalazł wielką wspólnotę judeo-chrześcijańską. Liturgiści mówią nam, że w Kanonie Rzymskim istnieją ślady języka typowo judeo-chrześcijańskiego. Widzimy więc, że w Rzymie znajdowały się zjednoczone obie części Kościoła: judeo-chrześcijańska i pogańsko-chrześcijańska, będąc wyrazem Kościoła powszechnego. I z pewnością dla Piotra przejście z Jerozolimy do Rzymu jest przejściem do powszechności Kościoła, do Kościoła pogan i wszystkich czasów, ale także do Kościoła zawsze Żydów. Myślę, że

przybywając do Rzymu, św. Piotr nie tylko myślał o przejściu: Jerozolima – Rzym, Kościół judeo-chrześcijański – Kościół powszechny.

Oczywiście pamiętał też o ostatnich skierowanych do niego słowach Jezusa, które przekazuje nam święty Jan: „Gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz” (por. J 21, 18). Jest to zapowiedź ukrzyżowania. Filologowie ukazują nam, że jest tu dokładne wyrażenie, techniczne, owo „wyciągnięcie rąk”, oznaczające ukrzyżowanie. Święty Piotr wiedział, że zakończy życie jako męczennik, na krzyżu. I w ten sposób będzie w pełni naśladował Chrystusa. A zatem, udając się do Rzymu, z pewnością szedł także na męczeństwo: w Babilonie czekało na niego męczeństwo. W prymacie mieści się więc powszechność, ale także męczeństwo. Od początku Rzym jest również miejscem męczeństwa. Idąc do Rzymu, Piotr przyjmuje na nowo owo słowo Pana: udaje się na krzyż i zachęca także nas do zaakceptowania martyrologicznego aspektu chrześcijaństwa, który może przybierać bardzo różne formy. I krzyż może mieć bardzo różne formy, ale nikt nie może być chrześcijaninem, nie idąc za Ukrzyżowanym, nie akceptując również wymiaru męczeństwa.

Po tych słowach o nadawcy, kilka słów także o osobach, do których skierowany został list. Wspomniałem już, że św. Piotr określa tych, do których pisze, słowami „eklektois parepidemois” – „wybrani, przybysze wśród rozproszenia” (1 P 1,1). Znowu mamy ten paradoks chwały i krzyża: wybrani, ale rozproszeni i obcy. Wybrani: to był tytuł chwały Izraela: jesteśmy wybrani, Bóg wybrał ten mały naród, nie dlatego, że jest on liczny – mówi Księga Powtórzonego Prawa - ale dlatego, że go umiłował (por. 7, 7-8). Zostaliśmy wybrani: teraz Piotr przenosi to na wszystkich ochrzczonych, a właśnie treść pierwszych rozdziałów jego Pierwszego Listu mówi, że ochrzczeni wchodzi w przywileje Izraela, są nowym Izraelem. Wybrani: wydaje mi się, że warto zastanowić się nad tym słowem. Jesteśmy wybrani. Bóg znał nas od zawsze, zanim się urodziliśmy, zanim zostaliśmy poczęci. Bóg mnie chciał jako chrześcijanina, jako katolika, jako kapłana. Bóg o mnie pomyślał, szukał mnie pośród milionów, wśród tak wielu ludzi, dostrzegł mnie i wybrał mnie nie dla moich zasług, których nie było, ale ze względu na swą dobroć. Zapraǳnął, abym niósł Jego wybranie, które jest również zawsze misją, przede wszystkim misją, i odpowiedzialnością za innych. Wybrani: powinniśmy być wdzięczni i radosni z tego powodu. Bóg o mnie pomyślał, wybrał mnie jako katolika, jako nosiciela Jego Ewangelii, jako kapłana. Wydaje mi się, że warto zastanawiać się nad tym wiele razy i zgłębiać na nowo ten fakt Jego wyboru: wybrał mnie, zechciał mnie, a teraz odpowiadam.

Być może staję dzisiaj przed nami pokusa, by powiedzieć, że nie chcemy być radosni z powodu wybrania, bo byłby to triumfalizm. Triumfalizm byłby wtedy, gdybyśmy myśleli, że Bóg wybrał mnie, bo jestem tak wielki. Byłby to rzeczywiście błędny triumfalizm. Ale cieszyć się, ponieważ zechciał mnie Bóg, to nie triumfalizm, ale wdzięczność. Myślę, że musimy ponownie się nauczyć tej radości: Bóg chciał, abym takim się urodził, w rodzinie katolickiej, abym od samego początku znał Jezusa. Jakież to dar – że Bóg mnie chce, abym w ten sposób mógł poznać Jego oblicze, że mogłem poznać Jezusa Chrystusa, ludzkie oblicze Boga, ludzkie dzieje Boga na tym świecie! Być radosnym, gdyż wybrał mnie, bym był katolikiem, bym był w tym Jego Kościele, w którym subsi-

stit Ecclesia unica [trwa jedyny Kościół]. Powinniśmy być radośni, ponieważ Bóg dał mi tę łaskę, to piękno poznania pełni prawdy o Bogu, radości Jego miłości.

Wybrani: słowo przywileju a jednocześnie pokory. Ale „wybrany” – jak powiedziałem – towarzyszy słowo „parapidemois” – rozproszeni, przybysze. Jako chrześcijanie jesteśmy rozproszeni i obcy: widzimy, że chrześcijanie są dziś w świecie najbardziej prześladowaną grupą, ponieważ nie są konformistami, ponieważ są bodźcem, bo są grupą występującą przeciw skłonnościom do egoizmu, materializmu, wszystkich tych rzeczy.

Oczywiście, chrześcijanie są nie tylko obcymi. Jesteśmy również narodami chrześcijańskimi, jesteśmy dumni z powodu naszego wkładu w kształtowanie kultury. Jest to zdrowy patriotyzm, zdrowa radość z powodu przynależenia do narodu, który ma bogatą historię kultury i wiary. Ale jednak, jako chrześcijanie, jesteśmy też zawsze obcymi – przypomina nam o tym los Abrahama, opisany w Liście do Hebrajczyków. Jako chrześcijanie właśnie dziś jesteśmy także zawsze obcymi. W miejscach pracy chrześcijanie są mniejszością, są w sytuacji wyobcowania. Zdziwiam, że dzisiaj można jeszcze wierzyć i tak żyć. To również należy do naszego życia: jest to forma bycia z Chrystusem Ukrzyżowanym. To bycie obcym, życie w sposób inny od wszystkich, lecz żyjąc lub przynajmniej starając się żyć według Jego Słowa, różniąc się bardzo od tego, co wszyscy mówią. I to właśnie jest charakterystyczne dla chrześcijan. Wszyscy mówią: „Ależ wszyscy tak robią, dlaczego nie ja?”. Nie, ja nie, bo chcę żyć zgodnie z Bogiem. Święty Augustyn powiedział kiedyś: „Chrześcijanie są tymi, którzy nie mają swoich korzeni na dole, jak drzewa, ale mają je w górze i żyją, nie ciężąc w sposób naturalny do dołu”. Módlmy się do Pana, aby pomógł nam przyjąć tę misję, aby żyć w pewnym sensie jako rozproszeni, jako mniejszość, by żyć jako obcy, a jednocześnie być odpowiedzialnymi za innych i właśnie w ten sposób dając siłę dobru w naszym świecie.

Dochodzimy wreszcie do dzisiejszych trzech wersetów. Chciałbym tylko zwrócić uwagę, czy powiemy, nieco zinterpretować, na ile jest to możliwe, trzy słowa: „zrodzeni na nowo”, „dziedzictwo” i „przez wiarę strzeżeni”. „Zrodzeni na nowo” – anaghenneas, jak mówi tekst grecki – to znaczy: bycie chrześcijaninem nie jest to po prostu decyzja mojej woli, mój pomysł: widzę, że istnieje grupa, która mi się podoba, staję się jej członkiem, dzielę jej cele i tak dalej. Nie: być chrześcijaninem to nie dołączenie do pewnej grupy, aby coś zrobić, nie jest to jedynie akt mojej woli ani nie w pierwszej kolejności akt mojej woli, mojego umysłu: jest to działanie Boga. „Zrodzony na nowo” nie dotyczy jedynie dziedziny woli, myślenia, lecz dotyczy sfery bytu. Jestem na nowo narodzony: to znaczy, że stawanie się chrześcijaninem jest czymś przede wszystkim biernym. Nie mogę stać się chrześcijaninem, ale jestem odrodzony, staję się stworzony na nowo przez Pana w głębi mego jestestwa. A ja wchodzę w ten proces rodzenia się na nowo, pozwalam się przekształcać, odnawiać, odradzać się. Wydaje mi się to bardzo ważne: jako chrześcijanin nie stwarzam sobie sam swojej idei, którą dzielę z innymi, a jeśli mi się nie podobają, mogę się wycofać. Nie, dotyczy to właśnie głębi naszego bytu, to znaczy stawanie się chrześcijaninem rozpoczyna się od działania Boga, jest to przede wszystkim Jego działanie, a ja pozwalam się kształtować i przemieniać.

Myślę, że jest to zagadnienie, które powinniśmy przemyśleć właśnie w tym roku, w którym zastanawiamy się nad sakramentami inicjacji chrześcijańskiej. Przemyśleć tę bierną i czynną głębię bycia zrodzonym na nowo, czynienia całego życia chrześci-

jańskim, pozwalania, aby przemieniało mnie Jego Słowo dla komunii Kościoła, dla życia Kościoła, dla znaków, przez które Pan działa we mnie, ze mną i dla mnie. I rodzenie się na nowo, bycie odrodzonym wskazuje także, iż wchodzę w ten sposób do nowej rodziny: Bóg jest moim Ojcem, Kościół – moją Matką, inni chrześcijanie – moimi braćmi i siostrami. A zatem zrodzić się na nowo, pozwolić się odrodzić zakłada także owo przyzwolenie na dobrowolne włączenie się w tę rodzinę, w życie dla Boga Ojca i z Boga Ojca, życie komunią z Chrystusem Jego Synem, który rodzi nas na nowo przez swoje Zmartwychwstanie, jak mówi List (por. 1 P 1, 3), życie z Kościołem, pozwalając, aby Kościół kształtował mnie na tak wiele sposobów, na tyłu różnych drogach i aby być otwartym na swoich braci, rzeczywiste uznanie w innych moich braci, którzy wraz ze mną są rodzeni na nowo, przemieniani i odnawiani. Jeden bierze odpowiedzialność za drugiego. Jest to więc odpowiedzialność, wynikająca z chrztu, który jest procesem całego życia.

Drugie słowo: „dziedzictwo”. Jest to bardzo ważne słowo w Starym Testamencie, gdzie zostało wypowiedziane do Abrahama, że jego potomstwo będzie dziedzicem ziemi. Była to zawsze obietnica dla swoich: będziecie mieli ziemię, będziecie jej dziedzicami. W Nowym Testamencie słowo to staje się słowem dla nas: to my jesteśmy dziedzicami nie jednego, określonego kraju, ale ziemi Boga, Bożej przyszłości. Dziedzictwo jest sprawą przyszłości i w ten sposób słowo to mówi przede wszystkim, że jako chrześcijanie mamy przyszłość: przyszłość należy do nas, przyszłością jest Bóg. I tak oto będąc chrześcijanami, wiemy, że przyszłość jest nasza, a drzewo Kościoła nie jest drzewem umierającym, ale drzewem, które rośnie ciągle na nowo. Mamy więc powody, aby nie dać się zastraszyć – jak powiedział papież Jan – przez proroków nieszczęścia, którzy powiadają, że owszem, Kościół jest drzewem pochodzącym z ziarenka gorczycy, rosnącym przez dwa tysiąclecia, ale teraz jego czas minął, nadszedł czas jego śmierci. Nie. Kościół zawsze się odradza, zawsze rodzi się na nowo. Przyszłość należy do nas. Istnieje oczywiście fałszywy optymizm i fałszywy pesymizm. Fałszywy pesymizm mówi, że czas chrześcijaństwa się skończył. Nie: zaczyna się od nowa! Fałszywy optymizm, ten posoborowy, polegał na tym, że kiedy zamykano klasztory i seminaria, mówiono: nic się nie dzieje, wszystko w porządku... Nie! Nie wszystko jest dobrze. Są również poważne, niebezpieczne upadki i musimy przyznać ze zdrowym realizmem, że nie jest dobrze, nie jest dobrze tam, gdzie popełnia się błędy. Ale równocześnie trzeba mieć pewność, że jeśli tu czy tam Kościół umiera z powodu grzechów ludzi, z powodu ich niewiary, to jednocześnie rodzi się na nowo. Przyszłość naprawdę należy do Boga: jest to wielka pewność naszego życia, wielki, prawdziwy optymizm, jaki znamy. Kościół jest drzewem Boga, który żyje na wieki i niesie w sobie wieczność i prawdziwe dziedzictwo: życie wieczne.

I wreszcie, „przez wiarę strzeżeni”. Tekst Nowego Testamentu, Listu św. Piotra, używa tutaj rzadkiego słowa *phrouroumenoi*, które znaczy: „strażnicy” a wiara jest jakby „strażnikiem”, który strzeże integralności mego bytu, mojej wiary. Słowo to odnosi się przede wszystkim do „strażników” bram miejskich. Stoją oni i strzegą miasta, aby nie napadły na nie niszczące moce. W ten sposób wiara jest „strażnikiem” mojego istnienia, mojego życia, mojego dziedzictwa. Powinniśmy być wdzięczni za to czuwanie wiary, która nas chroni, pomaga nam, prowadzi nas, daje nam poczucie bezpieczeństwa: Bóg nie pozwala, bym wypadł z Jego rąk. „Przez wiarę strzeżeni”:

tak kończę. Mówiąc o wierze, zawsze muszę myśleć o tej chorej Syrofenicjance, która pośród tłumu znajduje dostęp do Jezusa, dotyka Go, aby być wyleczoną i rzeczywistość jest uzdrowiona. Pan pyta: „Kto się dotknął mojego płaszcza?”. Odpowiedzieli mu: „Widzisz, że tłum zewsząd Cię ściska, a pytasz: Kto się Mnie dotknął” (Mk 7,24-30). Ale Pan wie: można Go dotknąć powierzchownie, zewnętrznie, co nie ma nic wspólnego z prawdziwym spotkaniem z Nim. Ale istnieje też sposób, by dotknąć Go dogłębnie. Ta kobieta dotknęła Go naprawdę: dotknęła nie tylko ręką, ale swoim sercem i w ten sposób otrzymała uzdrawiającą moc Chrystusa, dotykając Go naprawdę od wewnątrz, przez wiarę. To właśnie jest wiara: dotknąć ręką wiary, naszym sercem Chrystusa i w ten sposób wejść w moc Jego życia, w uzdrawiającą moc Pana. Módlmy się do Pana, abyśmy mogli coraz bardziej tak Go dotykać, abyśmy byli uzdrowieni. Módlmy się, aby nie pozwolił nam upaść, aby zawsze także On trzymał nas za rękę i w ten sposób strzegł nas dla prawdziwego życia. Dziękuję.

(tłum. st (KAI) w „Internetowym Dzienniku Katolickim” z 10.02.2013)